22 II 39 CENA 25 GR

SPORT POLSKI



ROK III TYGODNIK Nr 8



Pan Prezydent R. P. i prezes P. Z. N. min. Bobkowski śledzą z zaciekawieniem skok Marusarza podczas konkursu skoków do kombinacji. Fot. Franaszek

NAJPILNIEJSZA SPRAWA

Dawniej, kiedyśmy je traktowali jako zabawę i miłe przepędzenie czasu, dzieliliśmy sporty na zimowe i letnie. Dziś, gdy zabawa stała się po części pracą, gdy chęć utrzymania się na najwyższym poziomie, chęć wytrzymania konkurencji zmusza do stałej, nieprzerwanej troski o formę, stałego, przez cały rok, treningu — znamy już tylko sezony zimowy i letni, z których żaden i dla nikogo nie może być okresem bezczynności.

Narciarz skazany jest na niepowodzenia, jeśli przez całe lato nie będzie się szykował do zawodów, mających się odbyć w grudniu, styczniu, a nawet — lutym. Lekkoatleta stanie do biegu w warunkach gorszych od kolegów, jeśli zimę przespał, miast ćwiczyć zapamiętale, jak oni.

Taka zaprawa całoroczna jest, niestety, w naszych obecnych warunkach, jedynie pium desiderium. Nie dlatego, by nasi zawodnicy jej potrzeby jeszcze nie rozumieli, nie dlatego, by się jej poddawać nie chcieli. Owszem, sportowcy polscy — za wyjątkim nielicznych, którym albo zanadto się już przewróciło w głowie, albo też którzy za mało mają w głowie — pragną pracować, i jeśli pracę na długie miesiące przerywają, to nie z własnj woli i winy, a wtedy, gdy mimo najszczerszej chęci — ćwiczyć nie mogą.

Niestety, nie mogą często. Z tej prostej przyczyny, że... nie mają gdzie. Jeśli posiadamy już, dzięki inicjatywie społecznej, a szczególnie dzięki PUWF i PW — dostateczną ilość boisk i sal gimnastycznych — brak nam jeszcze hal krytych i sztucznych lodowisk.

Hale — to obecnie najpilniejsza nasza potrzeba inwestycyjna. Rzecz godna uwagi, brak tego rodzaju urządzeń odczuwają nie tylko „letnie“ sporty, nie chcące zamierać zimą, ale i cały szereg sportów poniekąd zimowych, uprawianych jednak na sali. Potrzebne są nie tylko kryte bieżnie, skocznie i rzutnie i kryte korty tenisowe, kryte tory kolarskie, ale i hale, gdzie mogły by się odbywać wielkie zawody pięściarskie, czy szermiercze.

Nasi bokserzy szczególnie jej potrzebują. Nie mogą oni wyzyskać wszystkich swoich możliwości, gdyż są ograniczeni... ograniczonymi rozmiarami stojących do dyspozycji sal. Wielki mecz międzypaństwowy wymaga dziś olbrzymiej hali.

Że takich hal jeszcze nie ma — rzecz całkiem naturalna. Normalny rozwój naszego życia sportowego wymagał najpierw budowy bieżni otwartych, boisk i pływalni letnich. Dziś jednak, gdy postąpiliśmy na tyle, że w każdej dziedzinie możemy i powinniśmy konkurować z najlepszymi — sprawa budowy urządzeń, pozwalających na uprawianie w zimie sportów letnich, a w lecie — zimowych, staje się po prostu palącą. Od niej zależy utrzymanie się na zdobytych pozycjach, od niej zależy dalsze kroczenie naprzód. Cały świat sportowy winien złączyć swe wysiłki, by zagadnienie to jak najrychlej rozwiązać.

WIKTOR JUNOSZA.



PROBLEM ODŻYWIANIA W SPORCIE

Kwestia odżywiania się w okresie ćwiczeń i wyczynów sportowych jest jednym z najważniejszych zagadnień, u nas niestety traktowanym **dość lekko,** bez specjalnej uwagi, szczególnie ze strony samego zawodnika. Należy ona do spraw mających nie tylko pierwszorzędny wpływ na zdrowie i siły jednostki sportowej, lecz również i na wyniki i dalsze formowanie się sił fizycznych.

Nie trzeba chyba tłumaczyć, że człowiek pracujący fizycznie zużywa więcej energii niż taki, który prowadzi spokojny, siedzący tryb życia. Sportowiec zaś— zużywać będzie na pewno więcej energii, niż właśnie przeciętny człowiek, pracujący w tym samym zawodzie. Z drugiej zaś strony, sposób i rodzaj odżywiania (normy pokarmowe) dla sportowca należy ustalić w zależności od zawodu wykonywanego przez niego, od rodzaju uprawianego sportu, treningu względnie ćwiczeń, płci, wieku, wzrostu i wreszcie warunków, w jakich ten sport się wykonuje.

Jednostka uprawiająca sport czynnie poza swoimi codziennymi zajęciami, na pewno powinna otrzymywać **odpowiednio wyższą ilość kalorii,** niż nie-sportowiec, Czynny sportowiec musi więc **dożywiać się,** celem zabezpieczenia się przed tzw. stanem niedożywiania, powodującym u zawodnika stany szybkiego męczenia się, obniżenia napięcia energii fizycznej i umysłowej. Równocześnie występuje wówczas łatwiejsza skłonność do chorób i urazów. Każdy więc, kto zajmuje się sportem w jakimkolwiek kierunku, nie powinien zaniedbać zapoznania się z zasadami racjonalnego odżywiania, poznać sposób odżywiania, jakość i ilość pokarmów potrzebnych dla organizmu w okresie ćwiczeń, treningów, zawodów itp.

Kwestia odżywiania się sportowca nie będzie rozpatrywana w ciasnych ramach zagadnienia, co zjeść na wycieczce wodnej, górskiej, lub co zjeść po tym lub innym wyczynie sportowym, a czego nie jeść przed zawodami. Problem odżywiania się w sporcie **obejmuje ciągłość i pewną systematykę w odżywianiu się zawodnika** i ma na celu stosowanie takich pokarmów, któreby dawały niezbędną ilość energii, oraz wprowadzały do ustroju pierwiastki lub związki niezbędne dla sprawnego funkcjonowania organizmu, a z drugiej stronv nie obciążały zbytnio przewodu pokarmowego.

Kwestią odżywiania się sportowców interesowano się już w starożytnej Grecji. Już tam spotyka się wskazówki dietetyczne dla ćwiczących zawodników. Jednak ówczesne wskazówki, które potem przyjęli Rzymianie, zawierały obok szeregu słusznych zleceń — wiele rzeczy zupełnie niezgodnych z obecnym punktem widzenia. Np. Grecy uważali, że dla doprowadzenia organizmu do maksymalnej wytrzymałości należy spożywać duże ilości mięsa niezmużonej krowy. Celem zdobycia wielkiej siły, trzeba jeść mięso byka, aby zaś zyskać lepszą kondycję, zapaśnicy żywili się jedynie wieprzowiną.

Pierwsze badania nad kwestią diety w sporcie poczęto prowadzić w Anglii, później w Niemczech, Szwecji, Danii i Stanach Zjednoczonych. Angielski chemik Liebig kazał sportowcom spożywać jak najwięcej białka. Stosowano więc „dietę“ zawodniczą składającą się z chudego mięsa, małej ilości jarzyn i jeszcze mniejszej ilości tłuszczu, kartofli i cukru.

Nowsze jednak badania wykazują, że dawne teorie, stawiające na pierwszym miejscu substancje białkowe, jako zasadniczy „materiał pędny“, **są mylne i nie mają racji bytu.**

Tak samo nie należy przypisywać zbyt dużej roli tłuszczom w odżywianiu. **Istotną zaś podstawą,** z której czerpiemy swoją energię ruchową **są węglowodany.**

Poza tym musimy wiedzieć o tym, że nie tylko pokarmy gotowane mają być wyłączną podstawą odżywiania.

Pokarm gotowany bowiem pozbawiony jest pewnych nieodzownych i koniecznych czynników dodatkowych, które uzupełnia **pokarm surowy.** Ten ostatni, choć mało-wartościowy pod względem kalorycznym, posiada jednak **czynniki dopełniające,** odgrywające pierwszorzędną rolę. Poza tym liście (jarzyny liściaste) pewnych roślin posiadają duże ilości wapnia, fosforu, sodu, chloru, żelaza i magnezu, jak również witaminy A i B. Dwa produkty jadalne, mleko i jarzyny liściaste, według badań Mc. Collum‘a są bardzo bogate w wapń i mogą najzdrowiej dostarczyć dostateczną ilość tej soli potrzebnej człowiekowi, a tym bardziej sportowcowi.

Dla przypomnienia w sprawie witamin podam, że z momentem ich odkrycia (Funk), zaczęto coraz bardziej przekonywać się o pierwszorzędnym ich wpływie na cały ustrój, jego prawidłowe funkcje oraz na czynności poszczególnych układów. Wiemy doskonale, że zapotrzebowane przez ustrój ludzki pokarmy zostają zużyte w kilku kierunkach:

1) W celu otrzymania równowagi cieplnej,

2) Do odbudowy regenerujących się tkanek ustroju,

3) Dla dostarczenia ustrojowi energii, niezbędnej do pracy, ruchu itp.,

4) Dla wzmocnienia i utrzymania czynności układu nerwowego, kośćca, mięśni itp.

Według całego szeregu badań i danych statystycznych, pochodzących z ośrodków wojskowych i akademickich, badań, prowadzonych przez różnych fizjologów, higienistów i chemików wynika, że wzrost natężenia pracy fizycznej wzmaga w pierwszym rzędzie **zużycie węglowodanów,** w małym zaś stopniu tłuszczów i nieznacznych ilości białka. Jeżeli chodzi o pracę umysłową, to według danych prof. G. Szulca, ta ostatnia zużywa stosunkowo minimalną ilość energii. Np.: przeciętnie człowiek w pozycji leżącej wymaga 67,1 kalorii na godzinę, w pozycji stojącej — 72,06 kal., zaś przy pracy umysłowej — 76,38. Zapotrzebowanie energii przy pracy umysłowej jest więc niewielkie, tymczasem np. lekka gimnastyka wymaga 221,1 kal. na godzinę.

Całkowite zapotrzebowanie energii na dobę ustalono przeciętnie u nas na 3600—3800 kalorii dla żołnierza, o przeciętnej wadze 63,53 kg i wzroście 165,99 cm.

(Dok. nast.) **Z. Dall.**



MIMO WSZYSTKO FIS SIĘ UDAŁ

Pozostawiliśmy przed tygodniem Zakopane w tęsknym oczekiwaniu śniegu. W natychmiastowych obfitych opadach widzieliśmy w owej chwili jedyny **ratunek** dla imprezy, która się zapowiadała tak wspaniale, do której przywiązywano tyle wszelakich nadziei, a której groziła, w naszym mniemaniu, **katastrofa.**

Mimo wszystko, jednak, **FIS się udał.** Nie dzięki zmiłowaniu Opatrzności, a dzięki upartemu, nieustępliwemu wysiłkowi ludzkiemu. Śnieg spadł organizatorom z nieba dopiero w ostatnim dniu zawodów. Do tego czasu musieli oni starać się o niego sami. Dokonali tej sztuki. Dzień w dzień, a raczej noc w noc pracowano zawzięcie — i czyniono **cuda:** zawsze była gotowa jeśli i nie najlepsza, to w każdym wypadku możliwa trasa. Do biegu patroli wojskowych musiano zwieźć śnieg dla posypania **17 km na szerokości 3 m!**

To był wyczyn! Nic tedy dziwnego, że podczas ceremonii zamknięcia zawodów prezes Międzynarodowej Federacji Narciarskiej p. Oestgaard uznał za konieczne **podnieść olbrzymi wysiłek Komitetu Organizacyjnego** i złożyć mu serdeczne podziękowanie.



Stadion pod Krokwią przybrany flagami.

Lecz nie uprzedzajmy faktów. Po biegu zjazdowym, po którym pożegnaliśmy naszych Czytelników na tydzień, nastąpił slalom, przy czym, poza indywidualnym triumfem Szwajcara **Romingera,** znowu wykazywali swą nadzwyczajną klasę Niemcy. Sztafetę 4 × 10 km wygrali, jak oczekiwano, Finowie, natomiast jeśli bieg 18 km otwarty wygrał **Kurikkala,** to w kombinacji „norweskiej" pierwsze miejsce zajął Niemiec Sudecki Berauer. W skokach do kombinacji klasą dla siebie okazał się Stanisław Marusarz, który miał i najdłuższe skoki, i najlepsze noty za styl.

Norwegowie doszli do głosu dopiero w biegu na 50 km i to tylko dzięki pierwszemu miejscu **Bergendahla.** Zasadniczo, zawody FIS 1939 muszą oni zaliczyć do najciemniejszych na swoim firmamencie.

Nowe zwycięstwo niemieckie (ileż ich już było!) w biegu patroli wojskowych, przed Szwecją i **Polską, która tu się spisała znakomicie,** i oto ostatni, kulminacyjny dzień zawodów: otwarty konkurs skoków, do którego tyle przywiązujemy nadziei.

Od samego rana, Zakopane wygląda jakoś inaczej: ulice pokryte są białym puchem śniegu, a od dworca kolejowego ciągną bez końca nowi przyjezdni. Przybywa ich i przybywa, tak że już przed południem całe miasteczko jest doszczętnie zapełnione. W restauracjach, kawiarniach nie ma ani jednego wolnego miejsca, na Krupówkach nie można zrobić kroku. Chyba — razem z falą, w stronę stadionu.

Widok, z loży prasowej pod zeskokiem — **przecudowny.** Przed nami zabarwiony na zielono dodaniem specjalnej jakiejś mikstury śnieg, pod nami— olbrzymia podkowa trybun. Spieramy się co do liczby widzów. 15 tysięcy, 20 tysięcy, 25 tysięcy? Kto wie? Lecz jeden z kolegów wskazuje na skraj lasu — poza zasięgiem kontrolerów... Rzeczywiście,

wszystkie wymienione cyfry są za małe. Widzów jest o wiele więcej! Wesoło łopocą na masztach flagi, nastrój radosno-uroczysty.

Tuż naprzeciw nas, **Stanisław Marusarz** — dziś wszyscy wpatrzeni jesteśmy w niego — osobiście dogląda pracy „ubijaczy” śniegu, wyglądających, w swych czerwonych i niebieskich koszulach, jak krasnoludki.

Skoki próbne. Narciarze walą się jeden po drugim. Pod świeżym śniegiem bowiem jest lód. Komisja postanawia **skrócić rozbieg.** Konkurs się zaczyna. Jedni z pierwszych skaczą sławni Norwegowie bracia **Ruud.** Przepięknie, lecz niedaleko, Asbjoern 68, Birger 72,5! Norweg Kongsgaard w przecudownym stylu uzyskuje 76,5. Lecz oto taka dość zresztą oczekiwana niespodzianka. Startujący obecnie w barwach Niemiec Tyrolczyk z Insbrucka, **Joseph Bradl,** z niezrównaną maestrią ląduje na odległości 80 m. Norwegowie „leżą”! Dalszy świetny skok niemiecki — Lahr 78,5, po czym „odgryza się” Norweg **Myhra** — 79!.

Teraz — publiczność polska zamiera: **Jan Kula.** Bardzo ładny skok, lecz krótki: 75 m. No i „Staszek”. Wylatuje wspaniale, lecz skok jeszcze krótszy — 74. Przygnębienie. Lecz przecież Ruudowie skoczyli jeszcze mniej! Jeszcze piękny skok Szweda Erikssona — 78, i pierwsza kolejka jest skończona.

Komisja postanawia **jeszcze skrócić rozbieg** (bo trzeba wiedzieć, że znaczna część zawodników nie wymienionych wyżej miała skoki z upadkiem). Mimo to — zawodnicy uzyskują w większości wypadków odległości dalsze. Przede wszystkim Birger Ruud, który ustanawia rekord dnia — **81,5 m,** stając się tym samym znowu poważnym kandydatem do mistrzostwa. Kongsgaard ma 79, Bradl w świetnym stylu 76,5, Eriksson 78. Kula ma skok gorszy — 74.

Marusarz... długo zwleka, skupia się, wreszcie rusza ze stratu. Wylatuje jak z procy, leci w powietrzu wspaniale. Niestety, i ten skok jest nieco za krótki: „tylko” 78,5... Mistrzem już nie będzie!



19-letni Niemiec Jenewein, mistrz świata na r. 1939 w kombinacji alpejskiej panów otrzymuje nagrodę z rąk prezesa FIS, mjr. Oestgaarda.

Publiczność się rozchodzi, sędziowie rozpoczynają żmudne swe obliczenia. Dowiadujemy się wreszcie, że jeszcze jeden triumf święcą Niemcy. Pierwsze miejsce przyznano Bradlowi, przed Birgerem Ruudem, Kongsgaardem, Erikssonem, St. Marusarzem, Myhrą...

Już ciemno. Stadion jaskrawie oświetlony reflektorami. Ceremonia zamknięcia zawodów. W pięknym, dobitnym przemówieniu, prezes PZN v.-min. Bobkowski podkreśla, że celem jest walka, a nie rezultat, że zawodnicy i organizatorowie, którzy dali ze siebie wszystko — wzmocnili w sobie cnoty męskie, niezbędne w życiu, niezależnie od tego, czy uzyskali powodzenie, czy też wysiłki ich dały wyniki mniejsze, niż się spodziewali.

Prezes FIS mjr Oestgaard — jak już wspominaliśmy, podkreślił olbrzymi wysiłek gospodarzy, dziękując im w imieniu narciarzy całego świata.

Rozdanie nagród. Hymny, potem ognie sztuczne — i zapadają ciemności. Narciarskie mistrzostwa świata 1939 należą już do przeszłości.

Pada śnieg.

Wiktor Junosza





STYL KALIFORNIJSKI W SKOKU WZWYŻ

(Dokończenie).

Po ustanowieniu rekordu świata przez Osborna zdawało się, że wyższość stylu kalifornijskiego nad dotychczasowymi nie ulega najmniejszej kwestii, że tylko skacząc tym stylem można osiągnąć wysokość ponad 2 metry. Jednak wkrótce potem **Georg Spitz**, student Uniwersytetu w Nowym Jorku, skacze w hali 2,045 mtr. Spitz obok Francuza Lewdena, był jednym z rekordzistów w stylu nożycowym. Jednak Spitz nie znalazł już sobie godnych następców, pozostał jedynym skoczkiem, który skacząc nożycowym, przeszedł wysokość ponad 2 metry.

W Europie styl kalifornijski dotychczas jeszcze nie przyjął się. Tu pozostał stary styl nożycowy, którego najwybitniejszym przedstawicielem był Lewden i obecnie coraz bardziej popularyzujący się styl **grzbietowy.**

Rekordzista Europy 2,03 mtr Fin Kotkas, skacze stylem zbliżonym do grzbietowego. Kotkas nie „wykłada" się całkowicie, jak to czynią grzbietowcy, lecz przechodzi nad poprzeczkę jeszcze siedząc. W Niemczech styl grzbietowy doznał największego rozpowszechnienia. Zresztą, styl grzbietowy nie jest wymysłem ostatnich czasów — Alma Richards już w roku 1912 wygrał nim Olimpiadę; najwybitniejszym skoczkiem Ameryki w tym stylu był Larsen, który w roku 1919 skoczył stylem grzbietowym wysokość 2 mtr.

Najlepiej w ostatnich czasach skaczą stylem nożycowym Japończycy, którym doskonałe wyćwiczenie gimnastyczne tułowia i pasa biodrowego, pozwala na dostateczne wyłożenie tułowia podczas przechodzenia nad poprzeczką.

Jedną z głównych przyczyn nieprzyjęcia się stylu kalifornijskiego w Europie jest **brak u nauczycieli dostatecznej znajomości** tego stylu.

Zwrot do stylu grzbietowego w Europie zdaje się wskazywać, że **w wyłożeniu tułowia do tyłu,** podczas przechodzenia poprzeczki, należy szukać powodzenia w skokach. Oba style, kalifornijski i grzbietowy, aczkolwiek na pozór bardzo się różnią, jednak posiadają jeden **zasadniczy wspólny moment** — skoczek po osiągnięciu wysokości kładzie się na poprzeczkę ruchem do tyłu. W stylu kalifornijskim to wyłożenie tułowia nie idzie całkowicie do tyłu, tylko nieliczni skoczkowie stylu kalifornijskiego przechodzą ponad poprzeczkę grzbietem, natomiast większość kładzie się w tył i w bok. Bardziej wyraźne przechodzenie poprzeczki grzbietem jest podczas skoków stylem grzbietowym, stąd też powstała nazwa tego stylu. Wyłożenie tułowia grzbietem, lub grzbietem i bokiem pozwala na **całkowite ułożenie tułowia w poziomie** podczas przechodzenia nad poprzeczką. To poziome ułożenie tułowia nie da się nigdy osiągnąć podczas skoku stylem nożycowym. Podczas skoku stylem nożycowym skoczek wykłada się do przodu i nieco w bok. Jednak w żadnym wypadku nie może obniżyć głowy **poniżej poziomu bioder.** Tylko nielicznym skoczkom (jednym z nich był właśnie rekordzista z roku 1895 — Sweeney) udawało się obniżyć głowę podczas przechodzenia nad poprzeczkę, do poziomu bioder, lub nóg. Stąd wyłożenie tułowia jest tylko w niedużym stopniu zbliżone do poziomego. Duże wychylenie się do przodu i boku wymaga ogromnego wyćwiczenia gimnastycznego i bardzo dużej ruchomości w stawie biodrowym i pasie brzusznym. Dlatego też Japończycy, którzy są pierwszorzędnymi gimnastykami, skaczą doskonale właśnie stylem nożycowym.

Amerykańscy trenerzy są zgodnego zdania, że styl kalifornijski umożliwia osiągnięcie lepszych wyników dlatego, że:

1) wyłożenie tułowia nad poprzeczką jest ruchem zupełnie naturalnym,

2) odbicie się i przechodzenie poprzeczki dokonuje się tą samą stroną, tzn., skoczek np. odbija się nogą lewą, i lewą częścią ciała przechodzi też nad poprzeczką,

3) wyłożenie tułowia idzie w kierunku zgodnym z kierunkiem rozbiegu,

4) lekko ukośny sposób przechodzenia nad poprzeczką umożliwia bardzo bliskie podejście do poprzeczki, tak że odbicie w stylu kalifornijskim następuje bardziej blisko poprzeczki, aniżeli przy skoku jakimkolwiek innym stylem, a przez to samo jest **skrócona krzywa lotu.**

W Europie jednak te argumenty zdaje się są mało przekonywujące, bo jak już zostało wspomniane wyżej, nie ma skoczków extraklasy, którzy skakaliby stylem kalifornijskim.

Nauczenie stylu kalifornijskiego każdego początkującego młodzieńca jest rzeczą dosyć łatwą. Natomiast o wiele trudniej w naszych warunkach idzie osiągnięcie wyższych wysokości. Te późniejsze trudności wynikają **z braku zrozumienia dla wymachu nogi zamachowej,** który w skoku stylem kalifornijskim wydawać się może ruchem mało naturalnym. Bardzo mały wymach nogi swobodnej lub całkowity brak tego wymachu oczywiście nie pozwoli skoczkowi na osiągnięcie wielkich wysokości. W bardzo wielu wypadkach wymach nogi swobodnej zastąpić może słabe odbicie się z nogi podstawnej. Skoczność naturalna jest to właśnie **wyskok z nogi odbijającej,** natomiast wyjście w górę przy pomocy **wymachu nogi swobodnej** jest już kwestią **wyćwiczenia;** będzie to więc skoczność wyćwiczona, która przy racjonalnym treningu może posiadać bardzo dużą wartość. Osiągnięcie pewnych wysokości jest możliwe przy posiadaniu skoczności wrodzonej, tak samo jak dzięki przyrodzonej szybkości można biegać 100 m w 11,5, natomiast tylko samą wrodzoną szybkością, bez treningu, nie można przebiec tychże 100 m w 10,5. Tak samo mniej więcej przedstawia się sprawa ze skocznością. Można ją wyćwiczyć. To wyćwiczenie polega nie tylko na zwiększeniu **siły wyprostnej** nogi odbijającej, ale w niemniejszym stopniu na zwiększeniu **siły wymachu** nogi swobodnej i na zharmonizowaniu tego wymachu z wyprostem nogi odbijającej.

Ponieważ postęp w skokach stylem kalifornijskim wymaga gruntownej znajomości tego stylu, i zlekceważenie któregokolwiek z zasadniczych momentów jest dosyć łatwe, większość instruktorów lekkiej atletyki w klubach czy szkołach woli uczyć łatwiejszego stylu nożycowego. Łatwiejszego dlatego, że postęp **z wysokości najniższych na średnie** jest szybszy. Osiągnięcie pewnych średnich wysokości stylem nożycowym jest właściwie udoskonaleniem stylu naturalnego, „scyzoryka“, gdzie osiągnięcie najniższych bodaj wysokości nie jest możliwe bez wysokiego uniesienia nogi wymachowej. W tym wypadku wykorzystanie siły „unoszącej“ nogi wymachowej następuje bardzo wcześnie.

Drugim czynnikiem hamującym szybki postęp w skokach stylem kalifornijskim jest brak umiejętności w wyłożeniu tułowia we właściwym czasie.

Nawet nie tyle może brak umiejętności ile, po prostu, **brak odwagi.** Skoczek skaczący stylem kalifornijskim powinien mieć dostateczną odwagę, aby nad poprzeczką przyjąć ułożenie zupełnie poziome. Jeśli w skoku stylem nożycowym uniesienie biodra nogi od-



Walker.

bijającej następuje przez wysoki wymach nogi odbijającej po wykonaniu odbicia, to w skoku stylem kalifornijskim, wyłożenie poziome tułowia nie tylko obniża środek ciężkości ciała, ale i równocześnie podnosi biodro nogi odbijającej. Jeżeli wyłożenie poziome tułowia następuje natychmiast po osiągnięciu wysokości maksymalnej, to skoczek przechodzi ponad poprzeczką bardziej grzbietem, jeśli następuje ono ułamek sekundy później, to skoczek przejdzie ponad poprzeczką bokiem.

Trudno ustalić pewne ściśle określone ramy ruchów dla skoku wzwyż jakimkolwiek bądź stylem, skoczkowie skaczący jednym i tym samym stylem, mają pewne nieraz daleko idące odrębności indywidualne, choć zasadnicze momenty ruchu są jednakie. Dlatego nie należy ściśle kopiować sposobu skakania jakiegokolwiek mistrza, bo sposób wykonania pewnej kolejności ruchów, może jemu tylko odpowiadać. Trzeba tylko brać pod uwagę **momenty zasadnicze** dla danego stylu skoku.

Stanisław Petkiewicz.





BOCZNY POMOCNIK

Wszyscy gracze drużyny piłkarskiej mają w czasie gry okazję do popisania się efektownym zagraniem. Bramkarz zbiera oklaski za piękną robinzonadę, obrońca za wyswobadzający daleki wykop, gracz ataku za ładny bieg z piłką, efektowny strzał lub główkę z wysokiego podskoku. Tylko dwaj gracze w drużynie są pod tym względem pokrzywdzeni. Są to **boczni pomocnicy.** Ich gra nie rzuca się w oczy, bo nie ma ona specjalnego wyrazu. Jest szarą, jednostajną pracą. Bo pomocnik jest graczem, którego zadaniem jest nie gra samodzielna, lecz wyłącznie pomocnicza. On wspiera atak lub obronę, zależnie od tego, która z tych formacyj znajduje się w danej chwili w akcji.

W początkach naszego futbolu nie doceniano zupełnie roli bocznego pomocnika i z reguły do tej linii wyznaczano **najsłabszych** graczy zespołu. Dziś te zapatrywania zmieniły się a pomocnik cieszy się w drużynie takim samym uznaniem jak gracze ataku lub obrony. Nawet publiczność, która oklaskuje zwykle wszystko, co błyszczy, choćby nawet fałszywym blaskiem, umie już ocenić wartość ciężkiej pracy pomocników.

Wprawdzie gra pomocnika bocznego z natury swej, optycznie nie jest specjalnie piękna, ale mimo to wymaga ona od gracza **daleko większego wysiłku** i wytrzymałości biegowej, niż na każdej innej pozycji, ponadto zaś dobrej gry głową i frontalnego stopingu w biegu, nogą i piersiami. Gracz ataku może sobie odsapnąć swobodnie, gdy przeciwnicy prowadzą ofenzywę; obrońcy i bramkarz odpoczywają, gdy gra toczy się na polu przeciwnika. Ale pomoc **nie wie, co to jest odpoczynek.** Ona musi walczyć, czy chce czy nie chce, może czy nie może, od pierwszego do ostatniego gwizdka, przez całych 90 minut. Szczególnie wiele ciężkiej pracy przysparzają bocznym pomocnikom skrzydłowi przeciwnego ataku. Wyścigi z szybkimi skrzydłami wyczerpują ich najbardziej i często po kilku takich zrywach, pomocnicy z trudem tylko potrafią, po odparciu natarcia iść za własnym atakiem, aby go wesprzeć w jego akcji.

Oczywiście, że praca pomocnika jest tym cięższa im słabsze są jego umiejętności taktyczne. Pomocnik niedoświadczony, idący ślepo na przeciwnika, wyczerpuje się bardzo szybko, uganiając między łącznikiem a skrzydłowym, z wywieszonym językiem. Ale dobry pomocnik, mimo, że biega znacznie mniej, umie skutecznie przeciwstawić się swoim zaciekłym wrogom. Umie zawsze **ustawić się tam, gdzie spodziewa się piłki.** Podania między łącznikiem a skrzydłowym muszą odbywać się stale po tych samych liniach, a możliwości jest zaledwie kilka. Na znajomości dróg, po których piłka musi iść i odpowiednim ustawieniu się, opiera się taktyka bocznego pomocnika. A taktyka ta rozwijała się i rozwija się wciąż zależnie od będącego w użyciu systemu gry. Dlatego też w różnych czasach, gra i ustawianie się bocznych pomocników było różne.

Zrazu przeważało nastawienie wyłącznie **defenzywne,** a boczny pomocnik miał za zadanie nie dopuścić do gry skrzydłowego strony przeciwnej. Aby to zadanie spełnić skutecznie, a w szczególności nie dopuścić skrzydłowego do piłki, do biegu z nią i centry, pomocnik „przylepiał się" formalnie do swego lotnego przeciwnika i ustawiał się albo obok niego, od strony wewnętrznej boiska, albo zagradzał mu drogę, stojąc między nim, a własną linią autu bramkowego. W pierwszym wypadku mógł on być łatwo ograny przez łącznika „podaniem na plecy", w drugim możliwość ta wprawdzie nie istniała, ale za to musiał on wyrzec się wszelkiej współpracy z własnym atakiem, zbyt bowiem daleko zapędził się do tyłu. Przy tym nie zdołał on nigdy uniemożliwić całkowicie współpracy łącznika ze

skrzydłowym, zwłaszcza, że ten ostatni mógł bez przeszkody przyjmować piłki, podane równolegle, przywabić do siebie pomocnika i wystartować do piłki wypuszczonej na skrzydło przez łącznika. Obecnie pomocnicy boczni są zdania, że obstawianie **skrzydłowego** ataku jest środkiem mało doskonałym, jeśli chodzi o rozbicie współpracy skrzydłowego z łącznikiem. Można tego samego dokonać w sposób wygodniejszy i pewniejszy i nie tylko trzymać w szachu obu tych graczy, ale też wspierać łatwo swój własny atak. W grze swej posługują się oni odmienną taktyką. Pozwalają skrzydłowemu znaleźć się za ich plecami i tym się nie niepokoją. Wiedzą oni bowiem, że w razie ich pójścia do przodu za własnym atakiem, nastąpią na tyłach ich drużyny pewne przesunięcia. Drugi boczny pomocnik, niezatrudniony w ofenzywie, która odbywa się po drugiej stronie, pozostaje znacznie w tyle, dzięki czemu obrońca może przesunąć się pod skrzydłowego przeciwnej strony i mieć na niego baczne oko, aż do czasu powrotu atakującego teraz bocznego pomocnika.

W czasie defenzywy ustawienie pomocnika jest również inne niż dawniej. Nie trzyma się on kurczowo skrzydłowego, lecz ustawia się obok ukośnej linii, łączącej łącznika ze skrzydłowym w odległości kilku metrów od tego ostatniego t. zn. znajduje się mniej więcej **w połowie odległości między swoimi przeciwnikami.** W razie próby podania łącznika do skrzydłowego, pomocnik szybkim doskokiem może osiągnąć linię podania i nie dopuścić piłki do adresata. Takie ustawienie, które pomocnik zachowuje stale, nawet cofając się, wyklucza możliwości niebezpiecznego „podania na plecy”. To ostatnie może tylko wtedy mieć powodzenie, gdy pomocnik stoi blisko autu bocznego, tuż przy skrzydłowym. Także prostopadłe podanie łącznika „na zmianę” nie wiele tu pomoże, gdyż następuje ono w znacznej odległości od pomocnika, który ma czas odwrócić się i wcześniej dobiec do piłki niż skrzydłowy, zmuszony do biegu po przekątni. Podanie ukośne nad głową pomocnika również nie jest niebezpieczne, bo piłka nie leci tak prędko, aby pomocnik, ustawiony w połowie drogi nie dopadł jej równocześnie z przeciwnikiem gotującym się do jej przyjęcia. W ten sposób pomocnik boczny, dzięki trafnemu ustawieniu się **wzdłuż linii padania,** unicestwia niemal zupełnie współpracę łącznika ze skrzydłowym, tak ważną w akcjach ofenzywnych, i zmusza tego ostatniego do statystowania. Także podania na skrzydło ze środka pomocy i środka ataku, przy tym ustawieniu bocznego pomocnika, tracą wiele na wartości.

W akcji defenzywnej boczny pomocnik współpracuje najwięcej z odpowiadającym mu obrońcą. Obaj ci gracze, często w czasie gry **zamieniają się na miejsca.** Szybka i składna zmiana zapełnia lukę i zamyka dostęp do bramki.

W ofenzywie pomocnik boczny związany jest ściśle z łącznikiem i skrzydłowym, z którymi tworzy trójkę, posuwającą się do przodu **trójkątami.** Pomocnik ma wówczas normalnie dwie możliwości podania: łącznikowi lub skrzydłowemu. Przy tym trzyma się stałej reguły. Gdy znajdzie się on za plecami swojego skrzydłowego, blisko autu bocznego, nie wysyła piłki skrzydłowemu, lecz łącznikowi, który ją następnie ma podać na skrzydło. Chodzi tutaj o uniknięcie podania **prostopadłego,** które wymaga od przyjmującego piłkę, zajęcia bardzo niekorzystnej pozycji, a mianowicie zwrócenia się plecami do atakowanej bramki. Gdy w dodatku boczny pomocnik przeciwnej strony wysunięty jest do przodu i w bok od skrzydłowego, podanie prostopadłe, zamiast skrzydłowemu, dostarczy piłkę pomocnikowi przeciwnej strony.

Jednostronny typ pomocnika defenzywnego zanika powoli, a zarysowuje się nowy, który łączy w sobie dążności ofenzywne z defenzywnymi. Nowoczesny pomocnik jest nim w całym tego słowa znaczeniu. Jest on łącznikiem między atakiem i obroną i tym czynnikiem, który z drużyny czyni **jednolity organizm,** zdolny w każdej chwili do planowego ataku i do zwartej obrony.

Umiar jest najważniejszą zaletą bocznego pomocnika. Nie śmie on ani zbytnio zapędzać się do przodu, ani nie cofać się zbyt do tyłu. Nie powinien on zapominać, że jest tylko **pomocnikiem.**

Edmund Marion.

PO ZIMOWYCH MISTRZOSTWACH LEKKOATLETYCZNYCH

Tegoroczne zimowe mistrzostwa odbyły się po raz 6 w Przemyślu. W roku ubiegłym odbyły się one w Poznaniu, jednak hala „Sokoła“ wymaga dosyć daleko idących przeróbek; należałoby je przeprowadzić, aby zimowe mistrzostwa w roku przyszłym mogły znów odbyć się w Poznaniu, bo Przemyśl pomimo zorganizowania u siebie mistrzostw po raz szósty **nie wykorzystuje ich zupełnie.** Mistrzostwa powinny dla danej miejscowości stanowić bodziec. W tegorocznych mistrzostwach startowało co prawda kilku zawodników z Przemyśla, jednak żaden z nich nie odegrał jakiejkolwiek roli. Jest to objaw bardzo charakterystyczny dla całokształtu poczynań tamtejszych władz lekkoatletycznych.

Zabrakło na starcie przedstawicieli Pomorza, Lublina i Polesia. Zastanowienia godny jest brak zawodników okręgu Pomorskiego, który jest jednym z najlepiej pracujących. Zawodnicy KPW Pomorzanina, tak samo jak zawodniczki Sokoła Grudziądzkiego zawsze mieli dużo do powiedzenia. Szczególnie godny zastanowienia jest brak na starcie „Pomorzanina“, klubu, który ma duże ułatwienia w przejazdach kolejowych. Również nie stanęły na starcie „Orlęta“ z Dęblina; wreszcie zabrakło na starcie AZS warszawskiego.

Liczba startujących była mniejsza, aniżeli w ostatnich 2 latach. Kluby wysyłały tylko tych, którzy mieli dosyć pewne szanse uzyskania punktowanych miejsc. Najwięcej zawodników startowało w **biegu na 50 metrów.** Wnioskować można z tego, że biegi krótkie cieszą się największym zainteresowaniem i w tych konkurencjach powinniśmy uzyskiwać już w niedługim czasie wyniki na skalę europejską.

Wygrał najszybszy — **Danowski** z AZS Lwowskiego. Danowski ma fenomenalny refleks na starcie, jednocześnie dziś już więcej nie „puchnie“ w dalszym biegu. Pomimo, że jeszcze na 3 tygodnie przed mistrzostwami biegał dłuższe dystanse na wytrzymałość, nie zatracił szybkości. Bardzo pocieszającym jest renesans Popka, czołowego zawodnika Polski z przed 2 lat. Zupełnie pewnie do tej dwójki dołączył się **Poliński** ze Zgierza, który wyrasta na wielkiego sprintera. Sądzić można, że Zasłona nie będzie już samotnie wygrywał 100 mtr na meczach międzypaństwowych, a jeden z wyżej wymienionych biegaczy będzie mu dzielnie sekundował. Charakterystyczne, że prawie u wszystkich sprinterów poprawił się bardzo wyraźnie start. Starter p. Sienkiewicz, który zresztą posiada nadzwyczajne wyczucie gotowości startujących do wyruszenia, nie miał zbyt wiele kłopotu.

Poza sprintami należy przede wszystkim podkreślić skok wzwyż. Wynik, osiągnięty przez **Rowińskiego** — 186 cm, jest zanotowania godny, ponieważ poza Pławczykiem takich wysokości nikt w hali nie osiągał. Rowiński jest na razie jedynym skoczkiem wzwyż, któremu można rokować wielkie nadzieje na przyszłość. Ma on ponad 190 cm wzrostu i dopiero 19 lat, tak że kilka dobrych centymetrów jeszcze mu przybędzie. Co najważniejsze zrozumiał on, że musi całe swoje zainteresowanie skoncentować na skoku wzwyż, w którym może należeć do elity europejskiej.

Jak wpłynąć może współzawodnictwo na poziom wyniku przekonaliśmy się w rzucie kulą. Na starcie stanęło 3 miotaczy, z których każdy ma warunki, aby rzucać grubo ponad 15 mtr. Przekroczyć tą odległość udało się Gierucie; Praski nie pozostał zbyt daleko w tyle, a i Tilgner osiągnąwszy po tak długiej przerwie 14,41 cm może być zupełnie zadowolony. Gdyby **Gierutto** nie zobaczył obok siebie tak groźnych przeciwników, nie odzyskał by tak prędko formy, bo przecież jeszcze przed 2 tygodniami w Warszawie, rzucał niewiele ponad 13 metrów. Każdy z tych 3 zawodników rzuca zupełnie inaczej. Gierutto właściwie nie pcha kuli, tylko ją rzuca. Praski zbyt szybko idzie do przodu, nie wykorzystując pracy nóg, natomiast Tilgner zbyt daleko cofa kulę w bok w dół, ażeby mógł w wyrzut kuli włożyć ciężar i siłę całego ciała. Ale o tym pomówię w oddzielnym artykule.

Szereg konkurencji było słabych. Przede wszystkim **tyczka.** Mucha skoczył zaledwie 3,40; poza konkursem uzyskał co prawda 3,50, ale na skoczka, który już muskał granicę 4 mtr. to **trochę zamało.** Z reszty zawodników trudno kogokolwiek wyróżnić, chyba tylko **Anikiejewa** z Łodzi. Oczekiwaliśmy więcej od Romana z Poznania i Gromana z Łodzi.

Dosyć słaby był poziom w skoku w dal. Hoffman i Garnuszewski skoczyli 6,87 i 6, 86, reszta nie mogła przekroczyć granicy 6,50 mtr. Z obozu skoczków w Toruniu startował, poza Garnuszewskim, tylko Hartman z Łodzi, który uzyskał 6,26.

W biegach dłuższych nie działo się nic ciekawego. Chyba, że dowiedzieliśmy się, iż z **Kucharskiego,** pomimo jego zapewnień i nawet systematycznego treningu, nie będziemy mieli wielkiej pociechy. Oba jego biegi w pierwszym dniu, kiedy wycofał się z biegu na 3 klm, po przebiegnięciu pierwszego kilometra, jak również w drugim, kiedy wycofał się na 125 mtr przed taśmą w biegu sztafetowym 3 razy 800 mtr, sprawiały wrażenie, znane wszystkim świadkom ostatnich biegów Kucharskiego w roku ubiegłym. Z dawnego krótkiego, ale rytmicznego kroku, pozostało bardzo mało. Teraz Kucharski stara się wydłużać krok, rozciąga się, ale stoi na miejscu. Z dawnej lekkości biegu pozostały tylko wspomnienia. Trudno nawet orzec, co jest tego przyczyną. Kucharski trenuje dość regularnie, chce biegać dobrze, tylko jakieś tajemnicze siły stoją temu na przeszkodzie. Również biegami **Kusocińskiego** nie można być zbyt zbudowanym.

W konkurencjach kobiecych widzieliśmy kilka zupełnie nowych zawodniczek. Pacówna z Tomaszowa może w niedługim czasie stać się czołową płotkarką Polski. Szkoda, że nie było zawodniczek z Pomorza, wówczas jej możliwości zostały by poddane bardzo dokładnemu egzaminowi. Również Słomczewska z Łodzi regularnie poprawia swoje wyniki Skoczyła ona, na zupełnie rozkopanej rozbieżni 5,09, nowy rekord w hali. Szczególnie wielkie możliwości posiada Iwczukówna ze Śląska, która wygrała bieg na 500 mtr, lecz mając dużą szybkość sprinterską właśnie w biegach krótkich może osiągnąć doskonałe wyniki, stanąć dzielnie obok Kałużowej w obronie barw Śląska i Polski. Sensacją był doskonały wynik **Bregulanki** w kuli. Przegrała ona co prawda do Flakowiczówny, ale ta 17-letnia zawodniczka, nie posiadająca zupełnie wagi, ma przed sobą, przede wszystkim ze względu na szybkość wyrzutu — ogromne możliwości.

Z naszą kobiecą lekką atletyką nie jest tak źle. Przybywają jej coraz to nowe, uzdolnione jednostki, które jednak muszą być poddane fachowej i systematycznej opiece. Kobiety nasze potrafią wtedy, **nawet bez Walasiewiczówny,** utrzymać drugie miejsce wśród lekkoatletek świata.

S. Petkiewicz.



ŁYŻWIARZ POCZĄTKUJĄCY I ZAAWANSOWANY

Na temat łyżwiarstwa wypowiadano się już wielokrotnie na łamach pism sportowych i zdawać by się mogło, nic nowego dodać nie można. Życie jednak mówi co innego. Rzesze amatorów łyżew trudno nagiąć do planowego i refleksyjnego uprawiania łyżwiarstwa. Stale się widzi **kardynalne błędy,** popełniane przez ślizgających się; najbardziej zastanawiające jest, że nikogo te błędy nie rażą i nikt ich w sobie nie spostrzega. Dziwna psychoza opanowuje łyżwiarza, wstępującego na ślizgawkę: jeździć coraz prędzej, coraz energiczniej nie przywiązując jednocześnie żadnej wagi do **prawidłowości** wykonania poszczególnych ruchów.

Spróbuję wniknąć w psychozę początkującego i zaawansowanego łyżwiarza, może tym sposobem uda się wyjaśnić — dlaczego jednych ludzi sport łyżwiarski pociąga i entuzjazmuje, drugich przeciwnie zniechęca i odpycha.

Sport łyżwiarski jest trudny do opanowania do tego stopnia, by dawał wewnętrzne zadowolenie z wykonania pięknego ruchu lub śledzenia i emocjonowania się postępami. Początkujący ubiera łyżwy nie po to, by pospacerować sobie po tafli lodowej dla zdrowia; napróżno byśmy szukali tego nastawienia w umysłach łyżwiarzy, zwłaszcza młodych. Zdrowie, odpoczynek, higiena są sprawami bodajże zasadniczymi, ale młodzież zwłaszcza nie zdaje sobie sprawy z tych wartości; tkwią one w podświadomości. Na pierwszy plan wysuwa się inny cel, który zmusza do zabrania łyżew i udania się na ślizgawkę. Celem tym jest **wynieść jak najwięcej wrażeń z opanowania różnych ruchów łyżwiarskich,** chęć **popisania się** tym czy innym ruchem, niekoniecznie wobec innych, ale wobec siebie samego. Tematem, powracających łyżwiarzy ze ślizgawki jest nic innego, jak przed chwilą uprawiana jazda na łyżwach. Mówią o swoich porażkach i sukcesach, które wypływają z opanowania różnych sztuczek łyżwiarskich.

Inny jest zasób wrażeń początkującego łyżwiarza, inny zaawansowanego. Po stronie pierwszego więcej niepowodzeń, upadków, zmęczenia wywołuje w konsekwencji zniechęcenie; gdybyśmy zaproponowali ponowną wyprawę na łyżwy w dniu następnym, spotkalibyśmy się na pewno z odmową... „mam dość tej przyjemności, potłukłem się, spociłem, zmęczyłem i **niczego się nie nauczyłem**"... Nie przeczę, że ten nasz współrozmówca za parę dni zapomni o doznanych niepowodzeniach i chętnie się da namówić na łyżwy. Początkujący łyżwiarz winien stale ćwiczyć **pod okiem doświadczonego,** w przeciwnym razie nie zrobi żadnych postępów i wcześniej czy później zniechęci się.

Zasób wrażeń łyżwiarza początkującego jest odmienny od zaawansowanego. Ten ostatni powraca ze ślizgawki przeświadczony o swoich możliwościach, z myślą o dalszych sukcesach i postępach w dniu następnym. Nie zdołał ochłonąć po dzisiejszej jeździe, myśli o jutrzejszej. Łyżwiarz zaawansowany analizuje każdy ruch, porządkuje te ruchy według trudności i dąży do opanowania od łatwiejszych do trudniejszych; orientuje się w nawale form ruchowych, przystępując do opanowania ich spokojnie, z rozwagą i **planowo.**

Zachowanie się łyżwiarza zaawansowanego na lodowisku różni go w każdym szczególe od laika. Zaawansowany przychodzi na lodowisko **z wytkniętym planem.** Kilka okrążeń toru na wstępie wystarczy mu do ogólnego rozruszania się i rozgrzania organizmu, poczym zaszywa się gdzieś w zaciszny kącik lodowiska, żeby mu nie przeszkadzano i, godzinami całymi ćwiczy tak zwaną jazdę szkolną, która jest **alfą i omegą jazdy na łyżwach.**

Mówiąc o początkujących i zaawansowanych adeptach sztuki łyżwiarskiej, umyślnie nie podawałem definicji tych dwu grup sportowców. Wydaje mi się, że z toku przeprowadzonego rozumowania definicja sama narzuci się w odpowiednich ramach. Zaawansowanym nazwę łyżwiarza, który potrafi planowo, refleksyjnie podejść do każdego ćwiczenia, potrafi uszeregować je według stopnia trudności i logicznie je ze sobą powiązać. Takiego łyżwiarza „z głową" porwie i zainteresuje każde ćwiczenie z osobna, taki łyżwiarz w nieprawdopodobnie krótkim czasie opanuje najzawilsze figury łyżwiarskie.

Poprzez ruchy początkującego łyżwiarza przebija nieskoordynowana praca i bez jakiegokolwiek porządku. Praca ta wyczerpuje fizycznie ćwiczącego i męczy wzrokowo widza. Największym błędem początkującego, to usiłowanie wykonania ćwiczeń niewspółmiernych z jego możliwościami na danym szczeblu sprawności łyżwiarskiej.

Reasumując, należy stwierdzić, że nie ten łyżwiarz jest zaawansowany, który opanował wprawdzie szereg niezwiązanych ze sobą ruchów; opanował ruchy dość trudne nawet, a jednocześnie nie umie szeregu łatwiejszych, lecz ten, który umie jeździć z myślą i planowo; rozumie celowość jednego ćwiczenia w opanowaniu innego, trudniejszego.

Łyżwiarstwo jest sportem, którego **początki są najmozolniejsze,** mało pociągające, a nawet uciążliwe i nużące. Zjawisko to trwa do pewnej granicy technicznego opanowania. Należy więc **przekroczyć ten punkt martwy,** by dotrzeć do chwil, które nie zrażają, lecz porywają.

Przełamać pierwsze trudności i otrząsnąć się z bezmyślności w opanowywaniu form ruchowych, winno być celem każdego, kto zdecydował się ubrać łyżwy i stanąć na tafli lodowej.

Józef Kolejewski.

GRYPA

Gdy tylko pan Wenanty Kibiczkiewicz zachorował na grypę, całe miasto momentalnie odczuło brak jego cennej i niezastąpionej osoby.

Najbardziej jednak poczuł się osieroconym miejscowy s p o r t, w którym zagrypiony uchodził powszechnie za a l f ę i o m e g ę. Bo, wiadomo, pan Wenanty był członkiem - założycielem i długoletnim prezesem świetnego klubu sportowego „Kiczka", równocześnie zaś wiceprezesem okręgowego związku piłki nożnej i skarbnikiem O.Z.L.A. Ponadto wchodził on w skład kolegium sędziów piłkarskich, „pracował" w W.G. i D. tenisa stołowego i był członkiem zarządu okręgowych związków: szermierczego, pływackiego, kajakowego i gier sportowych. Mało tego. Pan Kibiczkiewicz fungował również jako honorowy prezes związku kolarskiego i zasiadał w miejskim komitecie WF. i PW., gdzie był ogólnie uznawany za wyrocznię w sprawach sportowych.

Słuchali go wszyscy i wierzyli w niego. Otaczał go nimb f a c h o w c a s p o r t o w e g o, którego każde słowo, w tej dziedzinie wypowiedziane, szło na wagę złota.

Pan Wenanty poświęcał sportowi cały swój czas. Biegał z posiedzenia na posiedzenie, z zebrania na zebranie, z konferencji na konferencję. Wszędzie zasiadał, wszędzie przemawiał, krytykował, gromił, interpelował, telefonował, chodził w delegacjach i deputacjach.

„Człowiek nie może się rozdzielić na kilka części". Nie może być równocześnie tu i tam. Toteż pan Kibiczkiewicz spóźniał się z reguły na każde posiedzenie, przybywał zdyszany (... panowie wybaczą... nawał pracy sportowej...) zabierał głos, rzucał kilka ironicznych uwag i docinków pod adresem młodszych działaczy i przed ukończeniem sesji usuwał się dyskretnie ze sali (... panowie zrozumieją... mam teraz właśnie posiedzenie w... itd... itd.).

— Niestrudzony działacz!

— Człowiek pełen poświęcenia!

— Ciałem i duszą sportowi oddany!

Te i tym podobne zdania słyszało się o nim wszędzie. Nawet najwięksi wrogowie przyznawali mu to bez zastrzeżeń.

Toteż, gdy nieubłagana g r y p a zwaliła naszego działacza na łoże boleści, zabrakło wszystkim tego, tak opatrznościowego, męża.

On sam leżał spokojnie i c i e r p i a ł.

Gorączka zwiększała się z minuty na minutę. Wreszcie w pewnym momencie odniósł pan Kibiczkiewicz wrażenie, że razem z łóżkiem leci gdzieś hen w przestworza. Znikł mu z oczu jego pokój, znikł dom, znikło całe miasto a otoczył go zewsząd błękit i senna, błoga nicość...

Wnet jednak z błękitnej mgły zaczęły wynurzać się jakieś postacie, siedzące dokoła wielkiego stołu, pokrytego zielonym suknem.

— Jako żywo p o s i e d z e n i e! — wykrzyknął radośnie pan Wenanty. — I to nawet posiedzenie s p o r t o w e, bo widzę jakieś stopery i proporczyki na stole.

— Słusznie — szepnął mu cichy głos z boku. — Tu właśnie odbywa się posiedzenie sportowe.

— A gdzie ja jestem?

— W niebie.

Pan Wenanty, stary, oblatany wyga klubowy, nie dał długo na siebie czekać. Podszedł odważnie do stołu, chrząknął i zwrócił się do zebranych:

— Szanowni panowie!...

— Hola, hola, k t o pan jesteś? — odezwało się kilka głosów.

— Nazywam się Kibiczkiewicz! Wenanty Kibiczkiewicz! — rzekł z dumą przybysz, a widząc, że wymienione nazwisko nie wywołało żadnego efektu, zaczął wyliczać wszystkie swoje tytuły i godności sportowe.

— To wszystko bardzo ładne — oświadczył mu na to siedzący przy stole jakiś siwowłosy staruszek — ale co pan dotychczas z d z i a ł a ł dla sportu?

Pan Wenanty obruszył się:

— Jakto, przecież powiedziałem panom, że sprawuję obecnie w naszym mieście aż 18 różnych funkcyj i stanowisk sportowych!

— To właśnie przemawiałoby na pańską niekorzyść — zauważył spokojnie starzec. — Takie równoczesne siedzenie na kilkunastu stołkach absorbuje panu tylko czas i uniemożliwia dokładne, sumienne i racjonalne wykonanie czegokolwiek. Pozwolę sobie dlatego raz jeszcze powtórzyć moje pytanie: co zdziałał pan k o n k r e t n e g o dla dobra sportu, mając aż tyle stanowisk i funkcyj w tej dziedzinie?

Kibiczkiewicz nie stracił rezonu.

— Jestem tym — oznajmił — który na wszystkich posiedzeniach najczęściej g ł o s z a b i e r a i przemawia...

— Ba, samymi przemówieniami nie tworzy się sportu. Znamy aż nadto dobrze te wasze rozmaite frazesy i hasła à la „FRONTEM DO!", „PRACA WSZERZ!", „PROPAGANDA!" itp...

— Krytykowałem niefortunne i niecelowe pociągnięcia innych działaczy — obstawał przy swoim pan Wenanty.

— K r y t y k a również nie b u d u j e.

— Dawałem zbawienne r a d y...

— Wszelkie zbawienne rady są jak lekarstwa, umieszczone w aptece na wystawie. Samo oglądanie ich przez szybę nie potrafi nikogo uleczyć.

Panu Wenantemu zrobiło się nagle nieswojo. Uświadomił sobie, że całe jego wnętrze duchowe jest jak otwarta księga, w której czytają te dziwne postacie, zebrane dokoła stołu. Uczuł, że nic się przed nimi nie ukryje, że nie można ich zbyć byle czym, ostrym atakiem słownym, gryzącą ironią czy wyniosłym milczeniem, które to środki z takim powodzeniem stosował do swoich przeciwników na ziemi. Miał teraz zdać sprawę z tego, co f a k t y c z n i e i r e a l n i e zdziałał dla sportu i... stwierdził z przerażeniem, że właściwie nie posiadał na swoim koncie żadnego konkretnego dorobku.

— Panowie... — szepnął niepewnie — ja... ja... r e p r e z e n t o w a ł e m...

Urwał. Poczuł na sobie zimny i pełen ironii wzrok wszystkich obecnych. W tej chwili jednak otoczyła go znów ta sama senna, błękitna mgła, spoza której dał się słyszeć cichy, ale dobitny i do głębi przejmujący głos: ...zaprawdę, zaprawdę więcej wart jest najskromniejszy p i o n e k jeśli tylko uczciwie i dokładnie spełnia swój szczupły zakres obowiązków, niż d y g n i t a r z skupiający w swym ręku dziesiątki tytułów i godności i... nie mający na nic czasu...

Pan Kibiczkiewicz uczuł nagle, że leci w dół, że się zapada w jakąś bezdenną przepaść.

Krzyknął przerażony i obudził się — znów w swoim łóżku.

— Ach, to tylko sen... Chwała Bogu! — stwierdził z zadowoleniem.

Powiódł oczyma po pokoju i zatrzymał swój wzrok na kalendarzu.

— Obym tylko mógł się wylizać z tej g r y p y do najbliższego wtorku... do walnego zgromadzenia związku bokserskiego, na którym moja kandydatura na p r e z e s a ma przecież wszelkie szanse!...

Lou-Lou.

TYDZIEŃ po tygodniu

13.II. ODBYŁA SIĘ DRUGA KONKURENCJA mistrzostw świata w narciarstwie: sztafeta 4 x 10 km, która przyniosła zwycięstwo Finlandii. Udział wzięły ekipy: francuska, niemiecka, norweska, jugosłowiańska, szwajcarska, węgierska, fińska, szwedzka, włoska no i polska. Start odbyć się miał na Krokwi, jednak wobec niesprzyjających warunków atmosferycznych przeniesiono start i metę na północne stoki Gubałówki. Polska drużyna biegła w składzie: Karpiel, Orlewicz, Matuszny i Nowacki. Ostateczne wyniki: 1) Finlandia 2:08,35; 2) Szwecja 2:09,43; 3) Italia 2:13,38; 4) Norwegia 2:13,55; Szwajcaria 2:15,43; 6) Niemcy; 7) Francja; 8) POLSKA 2:19,43; 9) Jugosławia; 10) Węgry.

●

DO SLALOMU PANÓW, który się odbył 14 b. m. zgłosiło się ogółem 36 zawodników, z których startowało 30, sklasyfikowano 24. M. in. wycofał się w czasie drugiego zjazdu Karol Zając.

Oficjalne wyniki slalomu panów przedstawiają się następująco: 1) Rominger (Szwajcaria) w łącznym czasie 2:01,6, 2) Jenewein (Niemcy) 2:05,3, 3) Walch (Niemcy) 2:08,8, 4) Cranz Rudi (Niemcy) 2:09,5, 5) Lantschner (Niemcy) 2:19,0, 6) Berg (Norwegia) 2:21,3, 7) Pracek (Jugosławia) 2:22,2, 8) Agnel (Francja) 2:30,9, 9) Marcelin (Włochy) 2:31,2, 10) Hansson (Szwecja) 2:31,8, 15) SCHINDLER (POLSKA) 2:38,5, 16) ZAJĄC MARIAN (POLSKA) 2:39,2, 17) CZECH BRONISŁAW (POLSKA) 2:45,1.

●

TYTUŁ MISTRZA ŚWIATA W KOMBINACJI ALPEJSKIEJ panów przypadł w udziale Jeneweinowi (Niemcy) — (pierwsza liczba — zjazd, druga — slalom, trzecia — łączny wynik): 208,0, 137,8, 345,8; 2) Walch (Niemcy) 210,3, 147,7, 352,0; 3) Rominger (Szwajcaria) 219,8, 133,8, 353,6; 4) Cranz Rudi (Niemcy) 215,7, 141,9, 357,6; 5) Lantschner (Niemcy) 206,9, 152,9, 359,8; 6) Berg (Norwegia) 214,1, 155,4, 369,5; 7) Agnel (Francja) 212,8, 166,0, 378,8; 8) Hansson (Szwecja) 215,5, 167,0, 382,5; 9) Molitor (Szwajcaria) 208,6, 174,1, 382,1; 10) Marcellin (Włochy) 221,1, 166,3, 392,4; 11) Kvernberg (Norwegia) 223,6, 169,2, 392,8; 12) Pracek (Jugosławia) 245,3, 156,4, 401,7; 13) Robbi (Szwajcaria) 234,1, 183,7, 417,8; 14) Nogler (Włochy) 228,3, 190,3, 418,6; 15) SCHINDLER (POLSKA) 246,3, 174,4, 420,7; 16) CZECH BRON. (POLSKA) 240,2; 181,6, 421,8; 17) Couttet (Francja) 24,0, 198,2, 422,2; 18) Lacedelli (Włochy) 254,1, 173,7, 427,8; 19) Heim (Jugosławia) 24,3, 190,6, 438,9; 20) Lafforgue (Francja) 214,0, 233,2, 437,2; 21) Wyller (Norwegia) 273,4, 174,4, 447,8; 22) ZAJĄC KAROL (POLSKA) 273,6, 175,1, 448,7; 23) Palmer-Tonkinson (Anglia) 227,2, 237,7, 464,9.

Ogólna klasyfikacja państw w kombinacji alpejskiej przedstawia się następująco: 1) Niemcy 1008,3; 2) Szwajcaria 1110,4; 3) Norwegia 1129,2; 4) Włochy 1145,8; 5) Francja 1193,9; 6) POLSKA 1223,8.

●

BIEG NA 18 KM WYGRAŁ FIN KURRIKALA 1:05,30, 2) Karppinen (Finlandia) 1:06,05, 3) Pahlin (Szwecja) 1:06,35, 4) Jalkanen (Finlandia) 1:07, 5) Bergendahl (Norwegia) 1:07,54, 6) Niemi (Finlandia) 1:07,56, 7) Dahlquist (Szwecja) 1:08,32, 8) Olkinuora (Finlandia) 1:08,32.

Z bardziej znanych zawodników — Pitkaenen (Finl.) uplasował się na 15-tym miejscu, Norweg Hofsbakken na 16-tym, Westberg (Szwecja) na 18-tym, Norweg Odden na 25-tym.

Z polskich zawodników Matuszny sklasyfikował się na 36 miejscu z czasem 1:13,40. Nowacki miał czas 1:14, na 38 m.

●

SLALOM PAŃ, jak i zresztą KOMBINACJĘ ALPEJSKĄ wygrała fenomenalna Niemka Christl Cranz, zdobywając tym samym wszystkie mistrzowskie tytuły w konkurencji pań. Na ósmym miejscu w slalomie i w kombinacji alpejskiej pań uplasowała się Polka STOPKÓWNA, co należy uważać za wielki sukces. Dziewiąte miejsce w slalomie, dwunaste w kombinacji przypadło w udziale M. MARUSARZÓWNIE.

●

W KOMBINACJI NORWESKIEJ wygrał Berauer (Niemcy) nota łączna 429,6, 2) Sellin (Szwecja) — 426,6, 3) Fosseide (Norwegia) — 422,4, 4) MARUSARZ ANDRZEJ — 410,6, 5) Meergans (Niemcy) — 403, 7) STANISŁAW MARUSARZ — 391,93, 8) WNUK — 391,65, 11) ORLEWICZ — 374,4, 16) ROJ 360,97, 17) GÓRSKI, 18) GRANFELD, 19) SOWIŃSKI, 21) BECKER-GIEWONT, 23) TEODOR DAWIDEK, 24) JAN MARUSARZ — 316,9, 26) JAN DAWIDEK, 27) MARDUŁA, 28) BURSA, 30) GUT-SZCZERBA, 31) BOBOWSKI.

●

SKOKI DO KOMBINACJI WYGRAŁ ST. MARUSARZ, 73,5 i 71,5, nota 227,5; 2) Lahr (Niemcy) skoki 67 i 72, nota 214,8; 3) ANDRZEJ MARUSARZ (POLSKA) skoki 64,5 i 66,5, nota 206,1; 5) Sellin (Szwecja) skoki 63,5 i 63,5, nota 203,1; 6) Merz (Niemcy) skoki 64,5 i 65,5, nota 200,5.

●

W BIEGU PATROLOWYM Polska odniosła duży sukces, zajmując trzecie miejsce. Wygrały Niemcy czas 2:24,06, strzał. 6, czas dod. 2:10, czas łączn. 2:26,16; 2) Szwecja 2:27,22, strzał. 5,



Na „trybunach" slalomu w ubiegły wtorek.

czas dod. 1:26, czas łączn. 2:28,48; 3) POLSKA 2:41,04, strzał. 5, czas dod. 1:26, czas łączn. 2:42,30; 4) Włochy 2:41,56, strzał. 4, czas dod. 0:43, czas łączn. 2:42,39; 5) Finlandia czas 2:46,37, strzał. 8, czas dod. 3,36, czas łączn. 2:50,13; 6) Rumunia czas 2:54,58; 7) Węgry.

●

MISTRZEM ŚWIATA W BIEGU NA 50 KM został Norweg Bergendahl w czasie 2:57,43, 2) Karpinnen (Finlandia) 3:00,27, 3) Gjoeslien (Norwegia) 3:05,45, 4) Vanninen (Finlandia) 3:05,65, 5) Niemi (Finlandia) 3:06,48, 6) Haegglund (Szwecja) 3:08,56, 7) Atterday (Szwecja) 3:11,55, 8) Nenzen (Szwecja) 3:12,17, 9) Smolej (Jugosławia) 3:16,06, 10) Lillegjelten (Norwegia) 3:18,34, 11) J. ZUBEK (POLSKA) 3:19,49, 12) Demetz (Włochy) 3:19,50, 13) Freiburghaus (Szwajcaria) 3:19,56, 14) Scalet (Włochy) 3:20,35, 15) Danielsson (Szwecja) 3:21,11.

●

TYTUŁ MISTRZA ŚWIATA W SKOKACH otwartych zdobył Bradl Joseph (Niemcy) skoki 80 m i 76,5 m, nota 224,7; 2) Birger Ruud (Norwegia) skoki 76,5 m i 81,5 m, nota 224,2; 3)Kongsgaard (Norwegia) skoki 76,5 m i 79 m, nota 223,1; 4) Eriksson (Szwecja) skoki 78 m i 78 m, 222,2; 5) STANISŁAW MARUSARZ (POLSKA) skoki 74 m i 78,5 m, nota 219,5; 6) Myhra Wilmar (Norwegia) skoki 79 m i 76 m, nota 218,6; 7) Lahr Hans (Niemcy) skoki 78 m i 75 m, nota 216,4; 8) Kraus (Niemcy) skoki 76,5 m i 72 m, nota 214,3; 9) Asbjoern Ruud (Norwegia) skoki 68 m i 70 m, nota 214,2; 10) Haeckel Paul (Niemcy) skoki 69 m i 70 m, nota 213,7; 11) JAN KULA (POLSKA) skoki 75 m i 74 m, nota 213,4; 12) Valonen (Finlandia) skoki 69 m i 70 m, nota 210,3.

Poza tym Polacy zajęli następujące miejsca: 15) ANDRZEJ MARUSARZ (skoki 71,5 i 71), 17) CZARNIAK (66 i 67), 18) GUT-SZCZERBA (62,5 i 66), 19) ROJ (68 i 63), 20) SOWIŃSKI (69 i 61,5).

Noty sędziów za styl przedstawiały się następująco: (pierwszy sędzia Niemiec Raether, drugi sędzia Norweg Roemcke, trzeci sędzia — Polak Faecher):

1) Bradl, sędzia niemiecki — 1-szy skok 18,5 pkt., 2-go skok 18, pkt, Norweg — 18 i 17,5, Polak — 18,5 i 17,5. 2) Birger Ruud sędzia niemiecki — 18,5 i 17,5, Norweg — 18,5 i 18, Polak — 18 i 18,5. 5) St. Marusarz, Niemiec — 17,5 i 17,5, Norweg — 17 i 17,5, Polak — 18 i 1. 11) Kula, Niemiec— 16 i 17,5, Norweg — 16,5 i 17, Polak — 17,5 i 17.

Z wybitnych zawodników Asbjoern Ruud miał bardzo wysoką klasyfikację za styl. Za pierwszy skok otrzymał od Niemca 16,5, od Norwega 18,5, a od Polaka 18, a zo drugi skok uzyskał od Niemca 18,5, a od Norwega i Polaka po 19.

●

W NIEDZIELĘ odbył się w Katowicach pierwszy występ wicemistrzowskiej drużyny świata, reprezentacji USA. Przeciwnikiem drużyny amerykańskiej był zespół klubowy Dębu. Zwyciężyła Ameryka 5:1 (2:0, 2:0, 1:1).

W pierwszej tercji gra jest ospała. Dąb ma trzykrotnie okazję zdobycia bramki, jednak gracze zawodzą. Z zupełnie nieoczekiwanej sytuacji Ameryka zdobywa goala przez Quirka. Drugą bramkę niedługo potem zdobywa Nicholson.

W drugiej tercji Amerykanie bez większego wysiłku zdobywają dalsze dwie bramki Dondi'ego i Quirka.

Początek trzeciej tercji, to generalny atak Dębu, a po jednym z tych ataków Burda zdobywa jedyną bramkę dla Dębu. Niedługo potem Quirk zdobywa piątą bramkę dla Ameryki, ustalając wynik dnia.



BASEN PŁYWACKI POWSTAJE W KRAKOWIE

Sport pływacki był w Krakowie zawsze upośledzony, nie posiadał bowiem pełnowartościowej pływalni. Były co prawda dwie a to: w Parku Krakowskim i wojskowa na Łobzowie, jednakowoż żadna z nich nie nadawała się do organizacji poważnych zawodów. Ten stan rzeczy był powodem iż sport pływacki, który w dawniejszych latach stał w Krakowie na pewnych wyżynach w stosunku do poziomu ogólnopolskiego, z chwilą gdy sport ten zaczął się rozwijać dzięki wydatnej opiece P.U.W.F. i P.W. zaczął upadać. Właściwie poziom nie obniżał się, lecz stał w miejscu, podczas gdy inne ośrodki szybko postępowały naprzód.

Stan ten pogorszył się jeszcze z chwilą likwidacji pływalni w Parku Krakowskim. Pozostał tylko Łobzów. Nowo powstałe kąpielisko na Stadionie Miejskim w żadnym wypadku nie nadawało się nie tylko do organizacji jakichkolwiek zawodów, ale nawet i treningów, a to z powodu swych wymiarów 70× 30 m oraz małej głębokości wynoszącej od 80 — 170 cm.

W takich warunkach sport pływacki w Krakowie skazany był na zagładę.

Jedyną nadzieją tutejszych sfer pływackich, był fakt, iż plan rozbudowy stadionu przewidywał jako najbliższy etap prac budowę basenu pływackiego.

Nic więc dziwnego, iż znaczne zaniepokojenie w sferach pływackich Krakowa wywołała w roku ubiegłym wiadomość, opóźnienia budowy basenu pływackiego z powodu braku funduszów.

Dziś możemy się podzielić z ogółem sportowców radosną nowiną, iż w najbliższym czasie podjęte zostaną prace przy budowie sportowego basenu pływackiego na stadionie przy Alei 3-go Maja. Pozostaje to w związku z przyznaniem przez P.U.W.F. i P.W. Komitetowi Budowy Miejskiego Parku Sportowego poważniejszej subwencji. Prace wstępne przy nowym basenie rozpoczęto już rok temu. Dotychczas wykonano wszystkie roboty ziemne tj. wykop i nasyp pod trybunę, a ubiegłej jesieni ukończony został piętrowy murowany pawilon szatniowy. Plany basenu są już gotowe. Oparto je na wzorach pływalń niemieckich; basen będzie posiadać wymiary 50×20 m, głębokości od 1.70 m do 5 m, obliczony będzie na ośm torów, co pozwoli na przeprowadzenie najpoważniejszych imprez. Naturalnie wybudowaną zostanie także wieża skoków.

Uzyskana subwencja stanowić będzie dla Komitetu Budowy Miejskiego Parku Sportowego podstawę do ukończenia tej inwestycji. Na ten cel użyty będzie również dotychczasowy dochód z kąpieliska wyrażający się kwotą kilkunastu tysięcy złotych, ale wiele pomóc mogą również kluby krakowskie przez realne przyczynienie się do budowy pływalni sportowej.

Tak więc dzięki konsekwentnie realizowanemu planowi rozbudowy Miejskiego Parku Sportowego, Kraków zyska nareszcie pływalnię, która niewątpliwie stanie się trwałą podwaliną dalszego rozwoju sportu pływackiego.

St. N.

OŚLA ŁĄKA

„Polska Zbrojna“ poświęca dużo miejsca zawodom FIS. To bardzo ładnie. Bardzo natomiast nieładnie, że korespondencje z Zakopanego roją się od tak kapitalnych bzdur, że wolno przypuszczać, iż autor nie umie odróżnić narty od scyzoryka.

Czytamy w nr 49 z 18 lutego, w artykule „Dlaczego przegraliśmy bieg 18 km“:

„Do efektownych kombinacji **norweskich** zaliczamy biegi zjazdowe, tworzące wraz ze slalomem kombinację alpejską“.

„Dzięki pobytowi trenerów zagranicznych Karo Viesera i Röhla poprawił się znacznie sposób jazdy naszych narciarzy **turystów**“.

„Niemiec Berauer, który wygrał mistrzostwo świata w kombinacjach tej klasy, jak i wielu innych doskonałych zawodników trenuje **tylko skoki i biegi**. Prowadzi to do specjalizacji sportowej. Nasi są zanadto wszechstronni...“ Ciekawi jesteśmy, co też oni mogą trenować, oprócz biegów i skoków?

„Po konkurencji skoków do kombinacji następuje **otwarta kombinacja skoków**“.

Proszę się uspokoić, to nie żadna nowa, nieznana dotąd konkurencja. Autor ma na myśli parę skoków **treningowych**, wykonanych przez szereg zawodników po ukończeniu skoków do kombinacji. Nie zorientował się biedak, i podarował nam nadprogramową nagrodę za „prywatny“ skok Jana Kuli!

Ale poza tym „dziś niepodzielnie góruje nad wszystkimi Finlandia, zagarniając pierwsze miejsca“.

Czemuż Szanowny Autor nie czytuje własnego organu? Dowiedziałby się, że do chwili, kiedy elaborat swój drukował, na zawodach FIS w Zakopanem, z których właśnie zdaje relację, 7 pierwszych miejsc zdobyli Niemcy, a jedno tylko — Finowie!

Wreszcie końcowa uwaga. Tak samo, jak trzeba „radia słuchać z programem w ręku“, trzeba z programem w ręku patrzeć na zawody sportowe, szczególnie, jeśli się dobrze nie wie, o co chodzi. W programie wydrukowane są nazwiska startujących, i jeśli by sprawozdawca „Polski Zbrojnej“ doń zaglądał, nie „wynalazł by“ takich asów, jak Jellewein, Rollinger, Lapourgue, Zosia **Sob**kówna...

A teraz zaglądnijmy do naszego bratniego organu, do „Sportu Szkolnego“. nr 41 z 13 bm. Artykuł „Zimowy trening pływaka“.

„Pytanie takie rozwiązali dwaj pomysłowi Amerykanie **wysokiej północy**“.

„Nam cała ta historia **wydaje się być dziwną**, bo pływaka ćwiczącego zimą w wannie skłonni byli byśmy uznać za coś **w razie** wariata...“

„Mamy także pływaków, ćwiczących z braku pływalni krytej — **na suchym**“.

„Gdzie w niedalekiej odległości od siedziby klubu, **pozbytego** możności trenowania zimą...“

„Bez jakiegokolwiek treningu zimowego pływak w chwili rozpoczęcia treningu letniego **natomiast** czuć się musi, jak chory po wyjściu z łoża po wielomiesięcznym w nim pobycie“.

Rewelacja! Nie przypuszczaliśmy, że język Botokudów tak podobny jest do polskiego! Ponieważ jednak języka tego w szkołach polskich się nie wykłada, lepiej by było ten artykuł, skąd inąd bardzo ciekawy i pouczający, dać nie w oryginale, a w tłumaczeniu...

Gad.

CO robią inni?

Rumuni wyciągnęli wielki los. Sami zapewne nie wierzyli, że tak prędko ugoszczą reprezentację Anglii. Jak wiadomo, wybór londyńskiej F. A. padł tym razem na Włochy, Jugosławię i Rumunię. Mecz w Bukareszcie odbędzie się 24 maja i daje organizatorom do rozwiązania sporo problemów. Przede wszystkim więc trzeba rozszerzyć stadion do chłonności 60.000 widzów, rozbudować dojścia, kasy i sto różnych dalszych rzeczy. Poza tym mają Rumuni ambicję uzyskać jak najlepszy rezultat. Do tego służyć ma specjalny trening. Ale nie na tym koniec.

Rumuni doszli do słusznego wniosku, że **bez lekkiej atletyki nie ma dobrego futbolisty.** Toteż zapadła uchwała, by w przyszłości pozbawić „paszportu piłkarskiego“ wszystkich graczy, którzy nie złożą egzaminu z lekkiej atletyki. Jako minima wyznaczono: 100 m — w 14 sek.; 1000 m — 4 min.; 2000 m — 8,20 min.; skok w dal 470 cm; skok wzwyż z miejsca — 105 cm; rzut kulą oburącz — 15 m.

Pomysł, któremu należy tylko przyklasnąć i wyrazić życzenie, by jak najszybciej znalazł naśladowców nad Wisłą.

•

Jeden z najpopularniejszych graczy wiedeńskich Sindelar, który zakończył życie tragicznym samobójstwem dostarczał sporo tematu anegdotycznego.

Jedno z pism zagranicznych opowiada, że Sindelar miał szkolnego kolegę, który z biedą i trudem przebijał się przez życie. Gdy piłkarz dowiedział się o trudnościach życiowych towarzysza z ławy szkolnej, który zajmował się wypożyczaniem książek, udał się do jego sklepu, siadł przed wystawowym oknem i zabrał się do zaopatrywania wszystkich książek własnoręczną dedykacją. Popularność Sindelara w Wiedniu była tak wielka, że natychmiast zebrał się przed wystawą tłum.

Paryski „Football“ nie podaje, niestety, czy zasygnowane tak cennym autografem książki wróciły też do biblioteki. Przypuszczać należy, że niejeden egzemplarz ugrzązł w ręku admiratorów popularnego „Sindi“.

•

Mistrzostwa hokejowe, których nie przyjęła Polska a wyrzekła się Szwecja, okazały się dla Szwajcarów doskonałym interesem. W sumie sprzedano w Bazylei i Zurychu 185.000 biletów w ciągu całego turnieju. Bilans we frankach szwajcarskich nie jest jeszcze znany. Na pewno jednak saldo nie będzie ujemne. Zarobią organizatorowie, zarobiły lokale, zarobiły miasta i kraj. Zyskał też sport, gdyż hokej wykazał w całej pełni swą wielką siłę atrakcyjną.

•

Szwajcarzy, chcąc spopularyzować hokej na lodzie, wydzielili wielką ilość najtańszych biletów dla **młodzieży szkolnej.** Były więc w Zurychu i Bazylei dni, w których większość widzów stanowili uczniowie. Brali oni naturalnie żywy udział w wydarzeniach na boisku. Temperament wzbierał czasami tak silnie, że Komitet

Organizacyjny zmuszony był składać oficjalne przeprosiny w kierownictwie ekspedycji niemieckiej z powodu nieprzyjaznego stanowiska młodych widzów.

●

Polacy cieszyli się na terenie szwajcarskim wielkimi sympatiami. Dopingowano ich w meczu z Ameryką ze względu na złą markę, jaką wyrobili sobie Amerykanie w brutalnym spotkaniu ze Szwajcarami. Również w zawodach z Niemcami sympatie były całkowicie po stronie „biało-czerwonych“, gdy jednak przekonano się, że „pupilek“ nie zasługuje w dniu tym na względy, zwyciężyło nastawienie sportowe i oklaskiwano lepszych pod każdym względem Niemców.

●

Niemcy mieli w ostatnich latach w hokeju na lodzie wiele szczęścia. Nie rokowano im dobrych wyników, a mimo to przedostawali się stale do grupy finałowej. Sportowe koła niemieckie tłómaczyły zjawisko to tym, że dzięki racjonalnemu treningowi drużyna niemiecka dochodziła właśnie w decydującym momencie do pełnej formy. Poza tym, jak twierdzą fachowcy niemieccy, stosowano zawsze system nie wydawania wszystkich sił w przedbojach. Tym razem system „decydującego ciosu z podstawy defensywnej“ nie udał się. Niemcy zmarnowali swe siły w dwukrotnym spotkaniu z Włochami, a poza tym atak wiedeński wzmocnił wprawdzie elementy kombinacyjne, jednak był jak zwykle nie bardzo skuteczny.

●

Anglicy sprzeniewierzyli się swej zasadzie fair play aż do końca. Gdy nie udało im się przedrzeć do finału, zrezygnowali z gier w turnieju o dalsze miejsca, nie dając przez to możności zmierzenia się z nimi innym przeciwnikom. Poszkodowana była przede wszystkim Polska, gdyż mecz z Anglią wykazał by niedwuznacznie, czy zasługujemy na szóste czy też może tylko na siódme miejsce.

Był już wypadek, w którym Polska zrezygnowała z dalszych gier. Stało się to przed dwoma laty w Londynie. Sytuacja była jednak nieco inna. Drużynę naszą wycofano z chwilą, gdy nakazano jej grać raz jeszcze z Francją i Węgrami, które pobiła już w walkach eliminacyjnych. Stanęliśmy natomiast lojalnie przeciw Czechom, z którymi nie było okazji zmierzyć się wcześniej.

●

Z przydziałem najbliższych mistrzostw hokejowych świata nie było tym razem kłopotu. W roku przyszłym odbędzie się Olimpiada tym samym więc teren rozgrywek jest ustalony. Będzie nim znów Szwajcaria, jednak tym razem w St. Moritz.

Hokej będzie zresztą główną atrakcją zimowych Igrzysk Olimpijskich, gdyż wobec zatargu Federacji Narciarskiej z Komitetem Olimpijskim program nie obejmie zawodów narciarskich.

●

W czasie gdy gwardia fińska podbija swoimi wspaniałymi wynikami Zakopane, w kraju tysiąca jezior sport narciarski bynajmniej nie zamarł. „Drugie“ i „trzecie“ garnitury walczą przy różnych okazjach, osiągają czasy na widok których nam środkowo-europejczykom bieleje oko.

W Kuusankoski wygrał Erkki Mauno bieg na 18 km w czasie 1:09.50, podczas gdy stary olimpijczyk Liikanen zajął dopiero szóste miejsce (1:14.29).

Tytuł mistrza związku robotniczego zapewnił sobie na 30 km Konnulainen w czasie 2:03.07. Na gwiazdę pierwszej wielkości zapowiada się Muukkonen, który w Nokia przebieg 30 km w czasie 2:18.42. W miejscowości Kiikala wygrał trzydziestkę Martilla w czasie 2:39.26.

I dziwić się tu, że Finlandia wysuwa się coraz wyraźniej na pierwsze miejsce wśród narciarskich biegaczy świata!

●

W czasie gdy otulamy się w ciepłe płaszcze i chronimy pod... parasolami, w południowej Ameryce panują normalne gorąca. Trzynasty południowo-amerykański turniej o puchar „Ameryki“ odbył się tym razem w Limie w Peru. Wśród uczestników zabrakło Argentyny, Brazylii, Kolumbii, Boliwii i Venezueli. Stawiła się natomiast, mimo ciężkiej katastrofy trzęsienia ziemi, reprezentacja Chile, dalej: Urugwaj, Paragwaj, Ekwador, no i naturalnie gospodarze — Peru, które wciąż jeszcze nie może przeboleć przykrego incydentu na Olimpiadzie berlińskiej.

Po trzech dniach walk na pierwsze miejsce wysunęło się **Peru** zdobywając w trzech spotkaniach 6 punktów, dalej: Urugwaj 2 gry 4 punkty, 3) Paragwaj 3 g. 2 p., Ekwador 2 g. 0 p. i Chile 3 g. 0 p.

Drużyna chilijska była przedmiotem szczególnych owacji. Pamięć zmarłych w ciężkiej katastrofie uczczono minutą milczenia. Gry odbywają się **przy 35—40 stopniach** „ciepła“. Reprezentowane są style środkowoeuropejskie i system „W“, któremu hołduje Chile, pozostające pod opieką niemieckiego trenera. Jak dotąd rezultat nowego systemu na terenie Południowej Ameryki nie jest frapujący.

HUMOR



Sztafetę naszą 4 × 10 km „zawalił“ tradycyjny befsztyk...

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Łazienkowska 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 118 **Konto P. K. O. nr 13680**

Ogłoszenia przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł, 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13—15.

Redaktor: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI **Wydawca: „KULTURA FIZYCZNA“ sp. z ogr. odp.**

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA“, W-wa, Sienna 15, tel. 675-93